OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Piątek 29 Stycznia 1932 r. Nr. 29

Obciążenie warstw pracujących w komisji budżetowej Sejmu

Wczoraj po południu toczyła się dalsza dyskusja w komisji budżetowej nad budżetem Ministerstwa Skarbu.

Zapisanych jest do głosu

15 mówców.

Dyskusję zakończy się dopiero jutro przed południem — po południu nastąpi 3-cie czytanie. W piątek rano przyszłaby ustawa skarbowa a dyskusję możnaby ewentualnie zakończyć w sobotę przed południem.

W ten sposób, wedle obliczeń przewodniczącego komisji Byrki, komisja budżetowa zakończyłaby

jeszcze w bieżącym tygodniu

obrady nad budżetem.

W dyskusji zabrał pierwszy głos

poseł Zaremba (P.P.S.),

oświadczając na wstępie, iż jedyną drogą, na której można podjąć dyskusję, jest wskazanie, iż budżet ten powinien być zredukowany. Następnie p Zaremba przechodzi do omawiania form obciążeń społecznych i oświadcza, iż państwo może powiększyć swój dochód albo

przez nacisk podatkowy

na kapitalizm, albo zwiększyć podatki pośrednio i wtedy kładzie cały ciężar na warstwy pracujące. Mówca oblicza, że obciążenie podatkowe budżetu rodziny robotniczej

dochodzi do 200 zł. rocznie.

Wywodzi, iż klasa pracująca płaci w stosunku do swego dochodu miesięcznego

75 procent podatków pośrednich.

W dalszym ciągu mówca omawia sprawę kapitalizacji.

Zatarg o płacę na Śląsku

Wczoraj w Min. Pracy odbyła się konferencja w sprawie zatargu w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem. Konferencji przewodniczył generalny inspektor pracy, inż. Klott, a udział w niej brali przedstawiciele przemysłowców i górników. Przemysłowcy oświadczyli, że podtrzymują nadal swe stanowisko w sprawie obniżki 25 proc. Wobec tego, inż Klott zaproponował arbitraż. Wówczas przedstawiciel klasowego związku, b. poseł Stańczyk oświadczył, iż odrzuca arbitraż gdyż oznaczałoby to w razie zgody obniżkę płac.

Przedstawiciele innych związków zakomunikowali, że nie mogą wypowiedzieć się definitywnie, gdyż nie mają koniecznych pełnomocnictw.

Dziś ma się odbyć decydująca konferencja.

Kronika policyjna

Wczoraj uwagę patrolu policyjnego zwrócił jakiś starszy jegomość, który trzymał w ręku numer „Wesołych Wiadomości", zachowując mimo to poważny wyraz twarzy. To niewłaściwe zachowanie się starszego jegomościa skłoniło policjantów do niezwłocznego przyaresztowania i wylegitymowania takowego.

Po chwili sprawa została wyjaśniona. Okazało się bowiem, że zagadkowy człowiek jest *analfabeta.*

Nieszczęśliwego człeczynę zwolniono.

Wiadomość powyższą zaczerpnięto z ostatniego numeru

WESOŁYCH WIADOMOŚCI.

CENA 10 GR.

55 marynarzy w obliczu śmierci

w zatopionej angielskiej łodzi podwodnej

Wczoraj rano obiegła Anglję żałobna wieść, że jedna z łodzi podwodnych M. 2, zanurzywszy się w okolicach Portland,

nie wypłynęła więcej

na powierzchnię. Inne łodzie podwodne, które wyjechały wraz z łodzią M. 2. na ćwiczenia wróciły po południu do portu.

Natychmiast admiralicja zaalarmowała kontrtorpedowce, łodzie podwodne i poławiacze min, które rozpoczęły

energiczne poszukiwania

zatopionej łodzi.

W zatopionej łodzi znajduje się 48 marynarzy, 6 oficerów i lotnik. Ludzie ci mają

zapas tlenu, wystarczający na 48 godzin.

Łódź zaopatrzona jest w przyrządy, umożliwiające załodze ratowanie swego życia, dotychczas jednak nie nadeszła żadna pewna wiadomość, by załoga korzystała z aparatów ratunkowych.

Onegdaj o północy poławiacze min w odległości 3 mil od Portlandhill

natrafiły

na jakiś objekt na dnie morza. Prawdopodobnie jest to zatopiona łódź. Natychmiast przystąpiono do akcji ratunkowej.

O wynikach tej akcji nie nadeszły jeszcze wiadomości.

Należy dodać, że w r. 1920 zbudowana została jednocześnie z M. 2, łódź podwodna M. 1. Zatonęła ona w r. 1925 w kanale La Manche, przyczem

zginęło 68 ludzi.

Cała Anglja oczekuje z niezwykłem naprężeniem wieści

o losie 55

ludzi zamkniętych w żelaznem pudle łodzi.

LONDYN. (PAT.) Wczoraj Około godziny 2-ej po poł. admiralicja angielska oświadczyła przedstawicielowi PAT-a, że łódź nie została odnaleziona.

Poszukiwanie prowadzi 18 statków.

Z godziny na godzinę

rośnie obawa o losy ludzi,

zamkniętych w zatopionej łodzi.

Okropny wybuch i pożar

zniszczył port Casablanca

CASABLANCA. (PAT.) Przy wyładowywaniu benzyny ze statku holenderskiego „Hierdrecht" wybuchł groźny pożar w porcie Casablanca (port na Atlantyku w Marokko). Natychmiast zamknięto dostęp do głównego zbiornika. Pożar i wybuchy w rurociągu spowodowały zniszczenie go, oraz uszkodziły poważnie molo, linję kolejową, oraz budynki portowe. Wybuchy i pożar trwają w dalszym ciągu. Do akcji ratowniczej wezwano oddziały wojskowe. Straty wynoszą parę miljonów franków. Liczba ofiar narazie nie jest ustalona.

Trzy szubienice czekają

na potwornych zbrodniarzy, którzy wymordowali całą rodzinę w pień

W Brześciu nad Bugiem stawiają dziś trzy szubienice, na których mają zakończyć żywot trzej bestjalscy mordercy.

Sąd doraźny rozpatrywał ich winę wczoraj. Przed sądem stanęli trzej mieszkańcy wsi Swinowo pow. brzeskiego: 20-letni Aleksander Krawczuk, 24-letni Stefan Krawczuk i 20-letni Michał Dunder.

W noc Bożego Narodzenia we wsi Łośnowie trzej zbrodniarze wdarli się do mieszkania małżonków Karoluków. Pod razami bandytów padł ciężko ranny ojciec rodziny, Paweł, następnie żona jego Agata. Jedno uderzenie w głowę pozbawiło życia 2-letniego ich synka Mikołaja, jednocześnie jeden z tych ludzkich potworów zadusił drugie dziecko 5-letnią Werę. Zbrodniarze oblali ofiarę naftą i podpalili, wzniecając ogień również w domu i zabudowaniach gospodarskich.

Kiedy płomienie buchnęły na zewnątrz, powstał alarm, a zbrodniarze pierwsi pośpieszyli na ratunek.

Dochodzenie zaraz ustaliło sprawców okropnej zbrodni; aresztowano ich i stawiono przed sąd doraźny.

Sąd doraźny po przesłuchaniu 12 świadków i 2 biegłych skazał morderców na karę śmierci przez powieszenie. Dziś w Brześciu czeka ich szubienica. O ile P. Prezydent nie przychyli się do prośby obrony o ułaskawienie — życiem zapłacą za potworną zbrodnię.

Aresztowanie potwornych stręczycieli we Lwowie

Mają na sumieniu hańbę własnej córki i szereg tragedyj

Lwowska policja obyczajowa, naskutek poufnych informacyj, wkroczyła wczoraj do lokalu niejakiego Adama Eugierta (Sapiehy 85), b. urzędnika kolejowego i po przeprowadzeniu rewizji, aresztowała go.

Jak się okazuje, Eugiert, to znany „ptaszek" na bruku lwowskim. Niejednokrotnie był on karany za kradzieże, oszustwa i awantury, o charakterze erotycznym.

Od pewnego czasu Eugiert stał na czele szajki stręczycieli do nierządu, przyczem głównemi „współpracowniczkami" łotra były dwie kobiety: Zofja Luków, właścicielka domu rozpusty przy ul. Kasztelańskiej i Stanisława Issakowicz (Grodecka 51).

Issakowicz była w ciągu dłuższego czasu kochanką Eugierta, a owocem grzesznej miłosci jest córka, Mieczysława, licząca obecnie 17 wiosen. Wciągnięta w bagno rozpusty, Mieczysława stanowiła niełada źródło dochodu dla szajki. Młoda dziewczyna była wyzyskiwana w najohydniejszy sposób, zmuszana do przyjmowania kilkunastu „gości" w ciągu jednej nocy!

Zbrodniczy sutener, Eugiert, poza tem, że ciągnął zyski z kupczenia ciałem własnej córki, zajmował się dostarczaniem towaru do swych wstrętnych spelunek. Urządzał się on w ten sposób, że pod różnemi pozorami zwabiał do swego mieszkania młode, niewinne dziewczęta, które następnie uprowadzał do swych lupanarów, gdzie padały ofiarami najgorszych szumowin. Na tem tle zanotowano nawet kilka tragedyj.

Trójkę potwornych stręczycieli osadzono w areszcie. Dalsze śledztwo trwa.

SKRÓTY

Pod wrota trzech kościołów w Saragosie (Hiszpanja) podłożono naboje dynamitowe, których wybuchy spowodowały duże szkody materjalne. Zamachy te są dziełem wywrotowców, którzy w ten sposób starają się zdyskredytować ustrój republikański.

—:0:—

Podczas święta niepodległości w Kalkucie i Bombaju (Indje) doszło do starcia między policją a zwolennikami kongresu. Policja w Bombaju użyła broni palnej. W obu miastach aresztowano 175 ludzi.

—:0:—

Nieznani sprawcy podłożyli ogień pod pałac posła japońskiego w Szanghaju. Ogień stłumiono, spłonął garaż.

Inż. Zaremba nadal w więzieniu

LWÓW. (tel. wł.) Podanie obrońcy inż. Zaremby, adwokata Landau o wypuszczenie na wolność jego klienta zostało wczoraj odrzucone przez Sąd Okręgowy, który postanowił utrzymać w mocy decyzję sędziego śledczego o pozostawienie inż. Zaremby w więzieniu.

Groźny bandyta zabity podczas pościgu

LWÓW — (TEL. WŁASNY). Groźny bandyta Waszkiewicz, który ukrywał się przed policją mimo urządzanych na niego obław, padł wczoraj od kuli w czasie pościgu. Jak wiadomo bezczelność Waszkiewicza dochodziła do tego, że dzwonił do urzędu śledczego z żądaniem wypuszczenia na wolność jego kochanki Szostakówny, (siostra groźnego włamywacza, który odsiaduje karę w więzieniu). Wczoraj podczas pościgu W. został zabity przez policję.

Przed likwidacją strajku tramwajarzy w Łodzi

Wczoraj przed południem sytuacja strajkowa wśród tramwajarzy łódzkich uległa zasadniczej zmianie. Tramwajarze złożyli akces do nowoutworzonego związku, pozostającego pod wpływem P. P. S. d. frakcji rew.

O godzinie 1 po poł. przedstawiciel Ministerstwa Pracy p. Ulanowski przyjechał do Łodzi i zorganizował konferencję porozumiewawcze.

Tramwajarze, jako warunek porozumienia wysuwają żądanie niewydalania nikogo z pośród strajkujących, oraz domagają się, by dyrekcja cofnęła zarządzenie, zaostrzające warunki, na jakich strajkujący przyjmowani będą zpowrotem do pracy.

Naogół panuje przekonanie, że strajk zostanie wreszcie zlikwidowany, dyrekcja jednakże rozdała kontrolerom bilety i ma zamiar w razie nie dojścia do porozumienia wypuścić rano na miasto 40 wozów, obsługiwanych przez nowy personel.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja przeważnie mocniejsza. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.90. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita.

Bestjalski mord sklepiczarki

Zbrodniarz chciał zdobyć pieniądze „na święta"

Za bestjalską zbrodnię morderstwa rabunkowego, stawał wczoraj przed sądem apelacyjnym 34-letni Władysław Kopeć.

Było to w Wielki Piątek. Właścicielka sklepiku spożywczego, wdowa Teodora Pilarowska

zaniemogła nagle

i położyła się do łóżka. Sklep zamknięto, a nad łożem chorej czuwała sąsiadka, p. Staszakowa. Późną nocą kobiecina dobrego serca poszła spać do siebie, pozostawiając drzwi otworem.

Skorzystał z tego zbój i

zamordował nieszczęsną,

stoczywszy przedtem z nią okrotną walkę. Morderca wtargnął z zamiarami obrabowania sklepikarki. Łupem bandyty padło zaledwie

paręset złotych.

Połaszczył się przytem na różne drobiazgi z mieszkania zamordowanej i to go zgubiło, gdyż w czasie aresztowania, rzeczy te znaleziono przy nim.

Nazajutrz rano, gdy Staszakowa, jak zwykle, udała się do Pilarowskiej, mieszkanie było zamknięte, a ponieważ na pukanie

nikt nie odpowiadał,

więc sądziła, że chora jeszcze śpi. Po pewnym czasie posłała swoją córeczkę, aby zobaczyła, czy Pilarowska wstała. Mieszkanie i wtedy było zamknięte, a nikt się nie odzywał.

Zaniepokojona tem Staszakowa

wezwała sąsiadów,

którzy wystawili okno i tędy dostali się do wnętrza. Oczy przybyłych przerażone były po otwornym widokiem. Pilarowska leżała martwa ze straszliwie

poderżniętem gardłem.

Cały niemal pokój był zakrwawiony do tego stopnia, że na suficie widniały ślady krwi, pościel na łóżku była poprzewracana i pokrwawiona, nieboszczka leżała nago wyrzucona z łóżka, tuż koło niej

widniał nóż,

cały zawalany krwią, a na stole stała szklanka i butelka z miodem pomieszanym z denaturatem. Na tych naczyniach znać było krwawe odciski palców dzikiego mordercy.

Po kilku godzinach od wykrycia zbrodni widziano w lesie Kazimierskim

tajemniczego osobnika,

chyłkiem przekradającego się w gęstwinie przed okiem ludzkiem. Miał na sobie wytarte ubranie, obficie splamione krwią. Gajowi pochwycili tajemniczego mężczyznę i oddali w ręce policji.

Sąsiedzi Kopcia, bo on to był schwytany w lesie, powtórzyli podczas dochodzenia słowa jego. Zapowiedział w Wielki Czwartek, że udaje się w stronę Kazimierza w celu

zdobycia pieniędzy na święta,

i ma zamiar albo obrabować jakiegoś rzeźnika, albo uda się do sklepikarki Pilarowskiej i jeżeli dobrowolnie nie odda pieniędzy, to ją zabije. Mówił, że stanowczo musi zdobyć pieniądze, gdyż

żona żądała,

aby koniecznie na święta kupił jej nowe meble.

Sąd apelacyjny zatwierdził skazanie Kopcia na bezterminowe ciężkie więzienie.

Pod sąd opinji

Rodziny Czytelników „Ostatn.ch wi.domości"

Wchodzimy w nowe stadjum „procesu". Już są nawet repliki. Powinniśmy je właściwie zamieszczać po wyczerpaniu listy „zapisanych do głosu" oskarżycieli i obrońców", ale pozwolimy sobie na to odstępstwo od normalnej procedury sądowej dla urozmaicenia dyskusji.

Oto więc polemika z p. Grabowskim (pierwszym obrońcą pani Ch.), któremu dostają się bardzo ostre cięgi od dwóch aż pań (toś Pan wpadł, Panie Grabowski!), mianowicie pp. Tamary i Aldony z Kutna, które jednogłośnie (rzadki wypadek jednomyślności u niewiast) oświadczają, co następuje:

„Mocno nas dziwi, że p. Grabowski takie zło toleruje. Musi mieć snać wielce dobitne powody do wdzięczności dla pani Ch., skoro ją tak broni. Albo może jest kuzynem

tej nocnej ćmy

ze ślepiami, jak reflektor, która niszczy cudze szczęście. Widocznie

ma z tego korzyść,

bo bez korzyści kochanki z mężczyznami nie żyją. Ciągną, póki ma, a potem mu wskazują drzwi. Pani Cz. ma rację, że chce „urzędować kwasem siarczanym". Powinna to była już dawno zrobić i tego

wstrętnego krokodyla

z Lublina sprzątnąć ze świata, aby nie rozsiewał brudu moralnego.

Dziwna rzecz, że o ile oskarżyciele przeważnie piorunują, o tyle obrońcy przemawiają tonem daleko spokojniejszym. Oto, jak np. wypowiada się (po stronie pani Ch.) p. Henryk Nowicki:

„Czytając początek listu pani Cz. ze Świdnika już uroniłem

kilka łez współczucia

dla niej, będąc sam dobrym mał żonkiem i zwolennikiem szczęścia rodzinnego. Ale w miarę czytania tego listu, doznałem uczucia żalu.... po utracie swych kilku łez. Z zamiarów pani Cz. widać, że małżeństwo to było niedobrane. Główną podstawą szczęścia małżeńskiego jest

wzajemne wyrozumienie

dla wad, przywar i nałogów między małżonkami.

Gdyby p. Cz. powyższe szczegóły rozważyła, możeby małżeństwo jej z panem Cz. nie doszło do skutku. Bo dla kobiety nerwowej, gotowej do karalnych wystąpień („wybijanie szyb i urzędowanie kwasem siarczanym"), potrzebny jest mąż o sile byka, zdolnościach koguta, sercu gołębia, a rozumie cielęcia. Jeżeli pan Cz. tych cech nie posiada, a jest, jak się pani Cz. wyraża, „chodzącym trupem i pijakiem" zmuszony był, widocznie, wśrzec się „szczęścia" rodzinnego.

Krew na sprzedaż

W Warszawie istnieje cała gromada osób, która sprzedaje swoją krew do celów transfuzji. Część z tych „krwiodawców", jak brzmi ich nazwa w świecie lekarskim, werbuje się z pośród personelu szpitalnego, część zaś osób z najrozmaitszych zawodów i sfer. Dzięki uprzejmości szpitalnego lekarza, rozmówiliśmy się z takim dawcą krwi — w szpitalu św. Ducha.

Mój rozmówca jest wysoki, blondyn, o bardzo szlachetnych rysach twarzy. Cerę ma jednak dziwnie białą, jakby pozbawioną życia.

— Czy pan traktuje swoje zajęcie tylko zarobkowo? — pytam się mego rozmówcy.

— Oczywiście. Każdy kto sprzedaje krew, czyni to dla zarobku. Nie wyklucza to jednak wielkiej satysfakcji moralnej, że się w wielu wypadkach przytem ratuje życie chorych.

— Jakie są ceny przy sprzedaży krwi?.

— Naogół mamy jedną stawkę — złoty za gram. Ponieważ przeciętna transfuzja wynosi około 250 gr. — otrzymujemy za jednorazową sprzedaż krwi 250 — 300 złotych. Zdarza się jednak, że rodziny chorych nie liczą się bynajmniej z wydatkiem i asygnują nam dobrowolnie wyższe kwoty, jak również często rezygnujemy z naszej „taksy", jeżeli chodzi o ludzi ubogich.

— Ilu jest dawców krwi w Warszawie?

— Ogółem około 100, z czego zawodowców w całem tego słowa znaczeniu najwyżej 30—40. W tem kilka nawet kobiet. Do tych zawodowców zaliczam tych, którzy dzięki protekcji praktykujących lekarzy mają zawsze „robotę", to znaczy ile razy mogą krew sprzedać — znajdują nabywcę. Oczywiście, że przy oddawaniu krwi muszą być przestrzegane odpowiednie przerwy. Naprzykład ja oddaję krew raz na dwa miesiące. Gdybym czynił to częściej, naraziłbym organizm na znaczne osłabienie.

— Przypuszczam, że mimo to skutki oddawania krwi i tak muszą odbijać się ogromnie ujemnie na organiźmie i samopoczuciu.

— Nie. Takby się zdawało, a tymczasem obecnie doswiadczenia wykazują, że wielu „krwiodawcom" przybywa na wadze i organizm, przeciwnie, uodparnia się wskutek wytwarzania nowej krwi na miejsce krwi która ubyła. Oczywiście są to kwestje indywidualne.

— Czy prócz Warszawy zawód „krwiodawcy" istnieje gdzieindziej?

— Tylko w Warszawie i Krakowie. W innych miastach transfuzje krwi nie są dokonywane, bo brak specjalistów lekarzy i odpowiednich przyrządów. Oczywiście wielu z pośród nas werbuje się z ludności prowincjonalnej, przybyłej do Warszawy. Muszę panu dodać — wdycha ciężko nasz rozmówca — że ostatnio konkurencja się wzmogła ogromnie. Liczba ofert sprzedaży krwi, które napływają do szpitali jest ogromna. Całe szczęście, że lekarze posługują się „materjałem" znanym, inaczej byłoby ciężko. Ale i tak zdaje się, że cena nieco spadnie.

Żegnam mego rozmówcę i życzę mu, ażeby jeszcze wiele razy bez uszczerbku dla swego zdrowia ratował życia innych ludzi, swoją krwią.

Ryszard Ross.

Wesoły Kącik

FRANEK MIGDAŁ NA OPERZE „PAJACE"



Powiada mi Wicek: Franuś operę otworzyli. Pójdziemy.

— Dobrra — mówię — pojdziemy, żeby się pośmiać, bo mi śmiech na żołądek dobrze robi. A co będzie za przedstawienie?

— Na afiszu stojało — powiada Wicek, — że jakieści „Pajace" odgrywać mają.

— W sam raz — mówię. — Pajaców lubię. Z nimi to zawsze taka opera, że boki zrywać. Pewno ich z cyrku wzięli.

Na wieczór poszlismy. Pytam się przy kasie te kasjerke, co bilety sprzedaje, czy dużo jest tych pajaców i czy jest ten rudy z cyrku?

— Tu żadnego — powiada — rudego nima. Jest znakomity tenor Wydzieralski i baryton Trąbalski.

— Mnie tam — mówię — wszystko jedno czy rudy, czy szaten, czy tener, byleby zdrowo stype zgrywał, żeby się pośmiać. Daj pani dwa bilety na samą górę.

Poszliśmy na górę, siadamy. A tu już te same pajace przedstawiają. Faktycznie jeden za pajaca przebrany, ale jakiś dziwny. Kozłów nie fika, języka nie wysadza, tylko stoi i śpiewa.

— Franuś — powiada Wicek — jakieś oszustwo wyszło. My tu nie na śpiewanie przyszli.

— Cicho — mówię. — Tyla narodu siedzi i nic nie gada, to ty też nic nie gadaj. Oni widać teraz śpiewają zanim się więcej publiki zbierze. A dopiero potem zaczną komedje odgrywać.

Tymczasem kawał czasu przeszedł, a oni nic, tylko śpiewają. Dopiero sobie wykalkulowałem na czem ta komedja polega i mówię do Wicka:

— Uważasz oni dla śmiechu jąkałów udają. A że jąkała wymówić nie może tylko lepiej wy śpiewa, bez to oni gardła drą.

I faktycznie zamiast gadać bez przerwy się darli. Więc najpierw jeden, za pajaca przebrany, powiada do kobiety, co za jego żonę grała, że ją kocha i że ma z nią dobre życie. Jak to powiedział, poszedł na wódkę. Ale zaraz drugi przyszedł i powiada do tej kobiety, żeby mu pyska dała. A ona mu dała, ale nie pyska, tylko w pysk. Więc się zdynerwował i poleciał za mężem do knajpy, żeby na nią naszczekać.

W te pore trzeci fagas przyszedł, dla którego ona miękciejsza była i dopiero śpiewające się migdalili.

Temczasem mąż z tem drugim radszedł i jak cała rzecz zobaczył, ze zmartwienia w głowie mu się pomieszało. Jak ci nie zacznie rvczeć: „Śmiej się, bo sobie żonę dla wygody inszych wychowałeś".

A pod koniec powiada do żony:

— Publika za bilety płaci, żebyś komedje odgrywała, a ty się z łobuzami migdalisz?

I wyjął majchra i tą samą ko biete dźgnął. A ona jeszcze z pół godziny śpiewała i dopiero kitę odwaliła. A potem mąż temu sztrabanclowi, co mu kobiete bałamucił, też majchrem zajechał. A ten też pośniewał, pośpiewał i ducha wyzionął.

Napoleon Sadek.

„Banda naprzód"

Premjera w teatrze „Banda"

Swoją nową rewją „Banda" dowiodła, że nietylko idzie „naprzód", ale nawet odbiega daleko od samej siebie. Bieżąca rewja jest stanowczo najlepsza i najweselsza od powstania tego teatru.

Zresztą, czyż może być inaczej przy takim „gwiazdozbiorze", jak Ordonówna (we wspaniałym wierszu Tuwima p. t. „Melodja Warszawy), Pogorzelska (równie komiczny „podlotek", jak „zła żona" w pysznych piosenkach), wreszcie Loda Halama, która błysnęła swym ogniem tanecznym w groteskowym duecie z Dymszą (trochę nakształt mazura z „Ułanów"), a nadspodziewanie niezdecydowana i nierówna była w „Rumbaleciku" (niewątpliwie z winy wadliwego akompanjamentu).

Krukowski już dawno nie miał tak dowcipnych piosenek i monologów, a Kalinówna dołączyla do swego bogatego repertuaru jeszcze jedną perełkę, jako „manikiurzystka". Bardzo dowcipny jest skecz o karjerze niejakiego Fajczyka, który mówi o sobie: „Tak nie mieć, jak teraz nie mam — tego jeszcze nie miałem".

Ławiński znakomicie sparodjował dyrektora „Adrji", a potem dawał lekcje jak zdobywać kobiety: „na żywioł", „na chłodniaka", na „taki dziwny jestem", na „kompleks", na „zadumę" i t.d. Teksty piosenkowe na najwyższym poziomie.

Oprócz wspomnianych zasługuje na poklask ładnie śpiewana przez Bog ckiego piosenka: „Nie będziesz ty, to będzie inna". Trzeba w całej pełni przyznać rację oświadczeniu przemiłego Jarossy'ego: „Banda" daje tym razem maximum radości, śmiechu i rozkoszy za jedne 2 do 10 złotych.

H. L.

Koko

To „koko"
już nazbyt szeroko
kręgi zatoczyło,
Wtrąciło
niejedną istotę do grobu.
Dziś już zadają bobu
przeróżnym dostawcom
„Koko", jako sprawcom
nieszczęścia ludzkiego!
— A ja i takiego
pana
„narkomana"
pakowałbym w worek
i jazda z nim do Tworek!
Tam jedyna dla takich warjatów
kuracja.
— Czyż nie racja!..

Servus.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 12.35 Koncert. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.05 Komunikat gospodarczy oraz giełda pieniężna. 15.25 „Wśród książek". 15.50 Program dla dzieci. 16.40 Płyty gramofonowe. 17.55 Koncert kameralny. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radiowy. 20.00 Felieton. 20.15 Muzyka lekka. 21.25 Słuchowisko. 22.10 Płyty gramofonowe. 22.20 Dalszy ciąg Prasowego Dziennika Radiowego. 22.25 Komunikaty. 22.30 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Wtem kroki ustały. Chodzący stanął na miejscu. Dyszał ciężko, chrapliwie. Aż tu nagle rozległ się jego głos, jakby z za mogiły, bliski, lecz daleki zarazem, zupełnie, jak nie z tego świata. Głos ten wyszeptał lub raczej wyjęczał tylko jedno słowo, przepojone bolesnym żalem:

— Piotrze...

A potem ów tajemniczy człowiek zbliżył się do pokoju sąsiedniego. Nacisnął klamkę. Wszedł. Zamknął drzwi za sobą. I znów stamtąd rozległy się jego kroki...

Był to pokój, zajmowany dawniej przez Piotra Tyreckiego. Jego gabinet. Sypialnię zaś, przylegającą doń i połączoną z nim drzwiami, oddano do przenocowania Norwinowi. Z ciekawości Norwin leciutko i bezszelestnie uchylił drzwi, łączące jego pokój z sąsiednim i spojrzał...

— — — — — — — —

Po chwili ujrzał mężczyznę, młodego, przystojnego, lecz śmiertelnie bladego, o mętnem, błędnem spojrzeniu zamglonych i mrocznych oczu.

Był to Jan Rolicz.

Chodził i chodził po pokoju, wreszcie stanął przed kominkiem. Na parapecie kominka stała czyjaś fotografja w ramce. Wziął ją do ręki i przypatrywał się jej dłuższą chwilę. Potem odstawił zpowrotem, ale po chwili wziął znów i jeszcze silniej wpił w nią wzrok. Dyszał coraz ciężej, jakby podniecony wściekłym gniewem. Aż zgrzytał zębami ze złości.

Wtem ze strony korytarza rozległy się znów jakieś kroki. Ale tym razem już zupełnie inne. Jakieś lekkie, elastyczne, szybkie, kobiece. Norwin poznał je odrazu i szepnął sobie w duchu:

— To ona!

Czekał ze wzrastającą niecierpliwością. Był okropnie zmieszany. Czemuż jej krok jest tak śpieszny, a wciąż jej nie widać?

Wreszcie ujrzał ją przez zlekka uchylone drzwi. Stanęła na progu drzwi, wiodących z korytarza i zawołała łagodnie:

— Jasiu!

Jan ani drgnął.

Zbliżyła się ku niemu. Gładziła pieszczotliwie jego kurczowo ściśnięte dłonie i rzekła:

— Chodź...

Jej oczy, spoglądające ku niemu błagalnie, były wymowniejsze, niż jej słowa i czyny. Nie wywierały wszakże na Janie najmniejszego wrażenia. Ani na chwilę nie odrywał wzroku od fotografji. Usiłowała odciągnąć go od niej delikatnym wysiłkiem. Oparł się. Dodała z łagodnym wyrzutem:

— Nie chcesz? Jesteś dziś nieposłuszny? To nieładnie. Chodź, zaprowadzę cię do łóżka. Chodź, Jasieńku, chodź, braciszku, chodź...

Tamten wszakże milczał uparcie. Norwin zadał sobie pytanie:

— Czy on wogóle słyszy jej słowa? Czy jej nie widzi wcale? Czyż on, przypadkiem, nie...

Nawet w myśli nie wypowiedział tego, co mu jakaś siła podsuwała. Starał się odpędzić od siebie to przypuszczenie, ale wracało coraz natrętniej...

Aż wreszcie już nie mógł się oprzeć. Powiedział sobie wyraźnie:

— Czyż to nie obłąkany? Ależ, tak, tak... Inaczej być nie może!...

Utwierdziło go w przekonaniu to, co ujrzał.

Jan nagle chwycił fotografję ,i jakby ją chciał podrzeć. Ale w tej samej chwili Marja silnym chwytem wyrwała mu ją z rąk i przycisnęła czule do serca. Potem postawiła zpowrotem na kominku i wpatrywała się w nią miłośnie i żałośnie.

Odwróciła się wreszcie ku Janowi, wciąż stojącemu nieruchomo i milczęco z bezgranicznie bolesną rozpaczą, malującą się na jego mrocznem obliczu. Zapytała go z głęboką łagodnością:

— Jasieńku, a może teraz mnie usłuchasz?

Chwyciła go za ręce i usiłowała wyciągnąć na korytarz. Ustąpił wreszcie i dał się wyprowadzić, ale wciąż jeszcze ciskając z oczu błyskawice gniewu i wściekłości ku znienawidzonej fotografji.

Wreszcie oboje wyszli z pokoju.

Po chwili Norwin usłyszał głos Marji, mówiącej:

— To już twój pokój, Jasiu. Połóż się i śpij dobrze. Ani mi się waż wracać do pokoju Piotra!

Wciągnęła go do jego pokoju i zatrzasnęła drzwi za nim. Przez kilka chwil czuwała, jakby chcąc się przekonać, czy Jan się położy. Potem, widocznie uspokojona, wróciła do pokoju Piotra.

Norwin widział, jak weszła i długo wpatrywała się w fotografję. Po chwili nagle chwyciła ją w ręce i z całej siły przycisnęła do ust, nie odrywając ich od niej dłuższą chwilę.

Norwin chciał się cofnąć. Zrobiło mu się przykro, że podpatruje czyjąś tajemnicę, kto wie, jak pilnie strzeżoną. Postanowił więc cichutko zamknąć drzwi. Pomimo jego starań, by uczynić to jak najciszej, drzwi nagle zaskrzypiały. Marja, przerażona, drgnęła, ujrzała Norwina i natychmiast oderwała fotografję od ust, przyciskając ją do piersi i zakrywając oburącz. Norwin nie chciał się ukrywać. Stanął na progu i rzekł:

— Najserdeczniej proszę o przebaczenie. Jeszcze zanim pani tu weszła, usłyszałem jakiś szmer w tym pokoju. Otworzyłem więc drzwi, aby zajrzeć, co się tu dzieje, czy się kto tu nie zakradł. Ale gdym tylko ujrzał, że to pani, chciałem natychmiast zamknąć drzwi. Niestety, skrzypnęły. Zwróciło to pani uwagę na mnie. Ale niczego nie ujrzałem szczególnego. Proszę mi wierzyć...

— Wierzę panu. Ale, proszę się przyznać, widział pan tu również pewnego mężczyznę przedtem?

Norwin nie umiał kłamać. Wolał więc odrazu powiedzieć prawdę:

— Tak... Widziałem...

— I... co pan sobie o nim pomyślał?

Umilkł, nie mając odwagi wypowiedzieć wobec niej swych przypuszczeń. Ale milczenie jego było tak wymowne, że zrozumiała je odrazu. Rzekła:

— Już wiem. Zrozumiał pan całą prawdę, okropną, tragiczną. Od czasu tragedji, którą panu ojciec mój opowiedział, mój nieszczęsny brat...

Domyślił się, że szepnęła „obłąkany", ale wyrazu tego nie usłyszał.

Mówiła dalej cichym szeptem:

— Mojemu biednemu ojcu zabrakło odwagi powiedzieć panu całą prawdę. Chciał pana zagadać, zagłuszyć słowami to smutne echo kroków, które słyszymy tu już od roku. O, tak, natrafił pan na dom smutku, dom żałoby, i tęsknoty nieutulonej, dom, nawiedzony przez tragiczny splot nieszczęść. Teraz wie pan już całą prawdę.

— A... gdybym jeszcze ośmielił się o coś zapytać?

— Proszę bardzo...

— Czy można wiedzieć, w jakich okolicznościach nastąpiło to wszystko, co się stało.

— Komu innemu możebym nie powiedziała — odparła Marja, — ale pan wzbudza we mnie tyle zaufania, że powiem panu wszystko.

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Z sąsiedniego pokoju, gdzie dawniej sypiał Jędruś, dalatywało jakby nucenie znanej jej tak dobrze kołysanki. Tej, którą tak lubiła Polcia. Tej, którą Jadzia jej zawsze śpiewała, ilekroć usypiała ją u Pieńkowskiego.

Jadzia oparła się o krzesło, mamrocząc:

— To chyba obłęd? Szaleństwo?

Nie wierzyła swym uszom. Zresztą, jeżeli doprawdy traci zmysły, zdąży chyba skończyć ze sobą, zanim dostanie obłąkania.

Już chciała iść do siebie, aby ochłonąć z tego przewidzenia, gdy nagle Warski zapytał ją:

— Dlaczego nie całujesz swego dziecka?

Odparła głucho:

Mojego dziecka? Ach, więc zabrałeś mi nawet moje dziecko? Więc już nic mi nie zostawiłeś na świecie?

Warski powtarzał uparcie:

— Dlaczego nie całujesz swego dziecka, jak to robiłaś przez tyle czasu pokryjomu?

Chwiejąc się na nogach, Jadzia powlokła się ku drzwiom.

Uchyliła je drżącą ręką.

Ujrzała w łóżeczku — Jędrusia, widocznie dziś sprowadzonego z internatu, a obok...

Krzyknęła...

Był to okrzyk radości...

Cofnęła się ku Warskiemu, padła przed nim na kolana i omdlewającemi rękoma objęła je namiętnie, głowę wznosząc ku niemu, opromienioną nadludzkiem szczęściem, niebiańskim uśmiechem... Zawołała:

— Przebacz! Przebacz!

Przy łóżeczku Jędrusia siedziała Polcia, usypiając go swoją ulubioną kołysanką. Ale że było późno, więc i ją już sen zmorzył. Ułożyła swą jasną główkę obok główki Jędrusia. I objęła go swemi rączynami, niby na zapowiedź miłości siostrzanej, która odtąd już miała być trwała i nierozłączna.

Tymczasem u nóg Warskiego Jadzia, oszalała ze szczęścia, powtarzała:

— Przebacz!

Na to Warski wreszcie leciutko położył jej swą dłoń na ustach, nakazując jej milczenie. Rzekł tylko, jakby przekreślając całą przeklętą przeszłość:

— Dzieci śpią. Nie budźmy ich.

Nazajutrz z rana dzieciaki rozmawiały z sobą już tak, jakby się znały od wielu lat. Pomagały sobie nawzajem przy ubieraniu. A o dziesiątej zapukały do mamusi, aby jej powiedzieć: „Dzień dobry".

Grad pocałunków i pieszczot...

Warski stał tuż, napawając się widokiem swego dzieła. Dzieła szczęścia.

Idyllę przerwał ostry dźwięk dzwonka telefonicznego.

— Jestem — odezwał się Warski.

— To... ja... mówię — rozległ się męski głos.

— A kto taki? Bo nie poznaję...

Ktoś widocznie się przedstawił, bo Warski odłożył słuchawkę i szybko oddalił się od aparatu.

Był blady... wargi mu drżały... mgła zasnuła oczy... otarł zimny pot z czoła.

Jadzia, zaniepokojona, widocznie jakby odgadując, zapytała:

— Kto mówi? Co się stało?

Warski odparł głucho:

— Mardek.

I dodał udręczonym szeptem:

— Chce mówić z tobą... i z Polcią...

Mardek dowiedział się o wszystkiem od Pieńkowskiego. Omal nie padł, jakby rażony piorunem. Pieńkowski opowiedział mu, że Warski napisał list, aby mu natychmiast odesłać dziecko, bo chce je wziąć do siebie, aby uratować Jadzię i swoje szczęście...

— A mnie zdruzgotać — dodał smutno Mardek.

— Dlaczego?

— Cóż mi w życiu pozostaje? Jadzia mnie nie kocha. Córkę mi zabrano. Pracy nie dostanę. Kto raz przesiedział sześć lat w więzieniu, jest już napiętnowany na całe życie. Nigdzie do pracy nie przyjmują. Jakby pchają na drogę przestępczą już na dobre. A ja do tego nie wrócę. Za nic. Raczej z głodubym zdechł... A ponieważ to też żadna przyjemność, więc...

— Ale ja jakoś panu tymczasem dopomogę.

— Dziękuję bardzo, ale nigdy nikogo o pomoc nie prosiłem. Mam wstręt do pożyczek. Bokiem mi wyłażą...

— Cóż więc pan zamierza?

— Nie wiem jeszcze... Może gdzieś wyjadę... Zagranicę...

Narazie zaś pobiegł do budki telefonicznej na poczcie i zadzwonił do Jadzi.

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: św. Walerego.
Piątek św. Franciszka S.
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 16.9

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień obfitujący w wypadki i katastrofy. W polityce zajdą wydarzenia, gotujące zawikłania i niepożądane następstwa. Z interesami i sprawami miłosnemi lepiej przeczekać do sposobniejszego dnia.

CZWARTEK.

Teatr miejski: „Baltazar".
Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Ostatnie dwie minuty".
Sztuka: „Madame Erna".
Swit: „Zew północy".
Uciecha: „Błękitny Dunaj".
Warszawa: Smiertelna jazda expressem oraz popisy pary atletów, Marji i Władysława Maksymiaków".

Radjo Czwartek

G. 11.45 Przegląd prasy polskiej 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Kom; meteor. 12.15 Odczyt. 12.35 Koncert szkolny. 15.05 Kom. gosp. 15.25 „Najnowsze wydawnictwa", 15.45 Kom. dla żeglugi 15.50 Program dla dzieci, 16.20 Lekcja francuskiego, 16.40 Płyty. 17.10 Odczyt 17.35 Koncert. 18.50 Rozmaitości, 19.00 Odczyt, 19.25 Program. 19.30 Wiadom. sportowe, 19.45 Prasowy dziennik radj. 20 Feljeton. 21.25 Słuchowisko, 22.10 Wiadomości kultural. Krakowa. 22.20 Dziennik radj. 22.25 Komunikaty 22.30 Retransmisje ze stacji zagr. 24. Hejnał

Nocny dyżur aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listop. 5, Dietla 76. Brodzińskiego 1.

Z teatru miejskiego.

W sobotę zaczyna krótką, bo tylko jeden tydzień zamierzoną gościnę niezrównany komik scen warszawskich, Antoni Fertner, w swej kapitalnej kreacji w krotochwili Moncey'a „Pan naczelnik — to ja...".

Do sztuki przygotowuje się nowa wystawa, przedstawiająca małą stacyjkę francuską z przebiegającym pociągiem expresowym. Reżyseruje p. M. Jednowski.

W niedzielę popołudniu grać będzie A. Fertner swojego sławnego Mrozika w „Weselu Fonsia".

Miejski dom wycieczkowy.

Jak się okazuje koszt budowy Domu Wycieczkowego w Krakowie, z czego połowę pokryło ministerstwo oświaty i kuratorjum szkolne okr. krakowskiego, z urządzeniem i instalacjami wynosił 578 tysięcy złotych.

Dom wycieczkowy jest pierwszą tego rodzaju budowlą w Kraju. Władze centralne wyraziły się o budowie nader pochlebnie, jak również szereg osobistości z zagranicy.

Dom spełnia misję oświatową wśród młodzieży szkolnej i jest ośrodkiem propagandy Krakowa. W ciągu 4-ch miesięcy z domu korzystało około 5 tysięcy młodzieży z różnych stron Polski, oraz jedna wycieczka z zagranicy.

Nagroda za posiłek.

Do kuchni ubogich przy ul. Warszawskiej l. 6. przyszedł posilić się 20-letni Władysła Rupa bezdomny włóczęga.

Gdy go nakarmiono, widocznie z wdzięczności za posiłek skradł na szkodę Sióstr Miłosierdzia kwotę 10 zł.

Osobliwego stołownika zamknięto do aresztu.

Trzech opryszków i maszyna do pisania.

Przed dwoma tygodniami podawaliśmy wiadomość o zajściu na ul. Kasztelańnkiej, gdzie jakiś osobnik z maszyną do pisania przytrzymany i eskortowany przez posterunkowego, pod pozorem zmęczenia postawił na chwilę ową maszynę na ziemi, a sam zbiegł w ciemnościach nocy, przyczem posterunkowy bezskutecznie strzelił za nim z rewolweru.

Jak się okazało, maszyna marki Smith i Bross przedstawiała wartość 1000 zł., skradziono ją zaś na szkodę firmy „P. H. P", przy ul. św. Tomasza l. 9. Policja po dochodzeniach, przytrzymała obecnie zbiegłego sprawcę kradzieży. w osobie 25-letniego Franciszka Szostaka robotnika, bez zajęcia i bezdomnego. Jako wspólnika kradzieży przymknięto również 21-letniego Jana Michniaka, zamieszkałego przy ul. Emaus 2, który podniósł i schował kurtkę, jaką Szostak porzucił zmykając przed posterunkowym.

I trzeci wspólnik nie uniknął losu swych kolegów. Jestto 22-letni Józef Nowak, który zdaleka towarzyszył Szostakowi niosącemu maszynę i pilnował go, a również wówczas na widok posterunkowego zbiegł.

Całą trójkę hultajską zamknięto w aresztach.

Pożar w budynku pomp kolejowych.

Wczoraj sygnalizowano straży pożarnej, że przy ul. Podgórskiej l. 28, powstał pożar w domu kolejowym pomp.

Jestto budynek, gdzie mieszczą się parowe pompy ciągnące wodę z Wisły, która następnie przeprowadzana jest rurami na stację kolejową, dla zaopatrywania lokomotyw w wodę.

Straż po przybyciu na miejsce stwierdziła, że na strychu zajęła się skrzynia z różnemi rupieciami a powstały stąd ogień zagraża całemu niskiemu dachowi. Z powodu wielkiego żaru i dymu dostęp do strychu był utrudniony dlatego akcja straży pożarnej trwała około 40 minut. Po ugaszeniu ognia straż wróciła do koszar. Powodem pożaru, było prawdopodobnie porzucenie niedopałka papierosa.

Tajemniczy wypadek pijanego.

Mieszkańcy domu w rynku kleparskim pod l. 13, znaleźli wieczorem na schodach leżącego jakiegoś starszego już mężczyznę, nieprzytomnego, z rozbitą głową.

Wezwano zaraz pogotowie ratunkowe, które stwierdziło, że mężczyzna ów jest w stanie zupełnego opilstwa. Przewieziono go do szpitala, gdzie z papierów znalezionych okazało się, że jestto 47-letni Jacenty Jaglarz z Prokocima pod Krakowem.

Przyczyny rozbicia głowy nie zdołano ustalić, gdyż Jaglarz nie odzyskał przytomności.

Bezczelność włamywacza.
Okradł wystawę księgarską w południe

Niezwykłego i bezczelnego włamania dokonał na ul. Św. Krzyża l. 15, jakiś nieujęty dotąd opryszek. Na mieszczącej się tam wystawie księgarni krakowskiej pomieszczone były reklamowe numery czasopisma „Tęcza" oraz kilka kodakowych aparatów fotograficznych, przeznaczonych na nagrody konkursowe.

Wczasie południowym, kiedy p. Dyba kierownik księgarni wyszedł na obiad i zamknął drzwi na klucz, jakiś bezczelny opryszek korzystając z niewielkiego ruchu przechodniów na ul. Św. Krzyża przystąpił do wystawy księgarskiej, silnym ciosem wybił ogromne okno, poczem skradł 2 aparaty fotograficzne wartości 133 zł. i zbiegł niezatrzymywany przez nikogo.

Szkoda powstała przez wybicie ogromnej szyby na razie nie ustalona.

Jestto rzeczywiście zdumiewający fakt bezczelności włamywacza.

Nie otwierać drzwi pukającym włóczęgom.

Do mieszkania Fryderyka Jireka właściciela sklepu przy ul. Wrocławskiej, przyszedł jakiś nieznany osobnik i począł gwałtownie dobijać się do drzwi. W mieszkaniu była obecna siostra Jireka, Ewa Hankówna, która nieodmykając drzwi, zapytała kto puka. Natarczywy osobnik odparł, że ma bardzo pilny list do Jireka, na co Hankówna oświadczyła, by wrzucił list do skrzynki. Mężczyzna ów widząc, że nic nie wskóra, wrzucił list do skrzynki i mrucząc oddalił się.

Hankówna po dłuższej chwili drzwi ostrożnie otwarła i wyjęła ze skrzynki list, w którym osobnik ów żądał złożenia w przeciągu 5 minut, kwoty 4 tysięcy zł. na ulicy, gdyż w przeciwnym razie zdemoluje mieszkanie granatem.

Nie wiadomo, co mogłoby się stać p. Hankównie, gdyby drzwi otwarła. Jest to przestroga dla wszystkich, by nie dali się wziąć na kawał pukaniem i nie otwierali pochopnie drzwi dobijającym się włóczęgom.

Skazani dręczyciele zwierząt.

We Lwowie przed sądem grodzkim odbył się szereg ciekawych rozpraw o dręczenie zwierząt, przeciw osobom, na których wnosił skargę inspektor ochrony zwierząt.

Najzłośliwsza okazała się służąca Anna Wołoska, która rozmyślnie zrzuciła kota z piętra na bruk, a potem zszedłszy na dół, skopała jeszcze nogami biedne, potłuczone zwierzę. Sędzia skazał okrutnicę na 10 dni aresztu bez zamiany na grzywnę i bez zawieszenia kary.

Następnie skazani zostali Marcin Brycki, woźnica. za bicie konia, na 30 zł.; Antoni Lechki, za używanie konia rannego do pracy, na 20 zł.; Herman Horowitz, właściciel piekarni, za używanie konia rannego do pracy na 30 zł. i Chaim Spiegler, z Komarna, za przewóz cieląt przyduszonych paczkami, na 30 zł.

I u nas w Krakowie byłoby wskazanem ogłaszanie wyroków na dręczycieli zwierząt, którzy na tutejszym bruku nie są chyba mniej okrutni, niż we Lwowie, o czem naocznie można się nieraz przekonać.

Podstępne wyłudzanie towarów

Po krakowskich sklepach kręcił się od jakiegoś czasu 41-letni Jan Pustyła ze Skawy w pow. Maków podhalański i pobierał na kredyt różne towary, legitymując się sfałszowanem zaświadczeniem gminnem, że posiada grunt i dom.

Na pobrane towary składał następnie weksle-rymesy z fałszywemi podpisami.

W ten sposób pomysłowy oszust zdołał w krótkim czasie naciągnąć kilku kupców na kwotę 1200 zł.

Pustyłę aresztowano i odstawiono do więzień śledczych.

Kradzież uliczna.

P. Zofji Jordanowej, zamieszkałej przy ul. Stradomskiej 6, skradziono wieczorem z samochodu stojącego przed domem, koc podróżny.

Okradziony kupiec.

Do sklepu Abrahama Balkenna, zam. przy ul. Mostowej 18, przyszedł nieznany osobnik i w czasie oglądania materji, skradł 6 metrów kamgarnu wartości 120 złotych.

Kupcy powinni lepiej uważać na nieznanych sobie klljentow.

Teatr dla dzieci i młodzieży

pod kierunkiem p. Zborowskiej art. dram. i J. Szancera art. mal., mieszczący się w gmachu Zw. Młodzieży Przem. i Rękodz. przy ul. Skarbowej 2, wystawia w niedzielę 31 bm. o godzinie 4 popoł. po raz ostatni cudowną bajkę: O rycerzu Pędziwietrze, Królewnie Żabce i Duszku Pierożku".

Udział biorą znane artystki i artyści dramatyczni, oraz balet. Ceny biletów od 50 gr. do 1.50.

Kipper ciężko zachorował.

Przed kilku dniami wypuszczono z aresztu śledczego Michała Kippera b. sekretarza wydziału medycznego Uniw. Jag., głośnego ze swych oszukańczych praktyk przy przyjmowaniu akademików na wydział medyczny. Kipper zapadł onegdaj na zapalenie opon mózgowych (meningitis). Stan chorego, którego przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chorób zakaźnych jest poważny. Cierpi on na silne bóle głowy, a chwilami traci przytomność.

O chorobach zakaźnych.

Odczyt pod tym tytułem wygłosi dziś (we czwartek o g. 8 wieczór w kinowej sali muzeum przemysłowego, Dr. Henryk Biernacki. Wstęp bezpłatny.

Koncert aryj i pieśni.

Władysław Turzański głośny tenor opery lwowskiej, warszawskiej i drezdeńskiej, wystąpi we środę 3 lutego w sali Związku młodzieży przem. przy ul. Skarbowej 2.

Doroczna zabawa polskiej Y. M. C. A.

Odbędzie się w sobotę 30 bm. w salach Ogniska przy ul. Krowoderskiej o godz. 9 wieczór. Zabawa jako bezalkoholowa, będzie niekosztowna.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2